

Maksymilian Podstawski

Polityczna definicja „Europy Środkowej” nie zawsze była oczywista. Obecnie jest to obszar między Rosją, Niemcami, Włochami a Turcją. Terminem „Europa Środkowo-wschodnia” należałoby, moim zdaniem, definiować obszar – Europa Środkowa + Ukraina i Białoruś. Wraz z końcem II wojny światowej Niemcy pożegnały się z marzeniami o Mitteleuropie i odtąd w skład Europy Środkowej nie wchodzi.

Prób poddania Europy Środkowej dominacji niemieckiej było trzy (przed I wojną, podczas I wojny i podczas II wojny światowej). Ostatnia zakończyła się w 1945 roku. Bezpośrednio przed II wojną, podczas wojny i po wojnie w Europie Środkowej miały miejsce próby federalizacji regionu. Nie były to nowe koncepcje, bo sięgały wstecz co najmniej do XIX wieku, a nawet wcześniej. Ich przykładem była nieudana, niestety, próba utworzenia konfederacji polsko-czechosłowackiej i konfederacji grecko-jugosłowiańskiej, które w przyszłości miały się połączyć. Społwem, które łączyło wówczas te zamiary był, przede wszystkim strach – obawa przed Niemcami i Związkiem Radzieckim (Rosją).

Można poszukiwać i znaleźć kilka argumentów, poza strachem, przemawiających za jednością tego regionu. Niemniej liczne jednak są argumenty dowodzące braku spójności oraz na rzecz jego niebywalej różnorodności. Tym co jednak zdecydowanie wyróżnia region, oprócz obaw przed wielkimi mocarstwami, jest stanowczy sprzeciw wobec prób narzucania regionowi czegokolwiek z pozycji siły. Tak było z Mitteleuropą, tak stało się po zajęciu niemal całego regionu przez Związek Radziecki. Europa Środkowa nie aplikowała o wejście do radzieckiej strefy wpływu, ona się w niej po prostu znalazła, zresztą za zgodą Zachodu. Ta ostatnia cecha regionu, tj. sprzeciw wobec brutalnej siły, powinna być w miarę możliwości brana pod uwagę w Brukseli.

Federaliści środkowoeuropejscy uważali, że nasz region powinien się najpierw zjednoczyć, a później dopiero włączyć w struktury europejskie. Z wielu powodów stało się inaczej – to poszczególne państwa środkowoeuropejskie aplikowały o wejście do Unii. W tym miejscu warto zauważyć, że to najpierw Unia zapragnęła, aby poszerzyć się o nasz region, a dopiero później nastąpił proces aplikowania państw regionu o wejście do Unii, przy równoczesnych staraniach z ich strony o zachowanie unijnych standardów. Podobnie działo się wcześniej w przypadku wchodzenia w struktury NATO; chęć państw regionu wstąpienia do Sojuszu poprzedzona była wolą – skrywaną co prawda – państw Sojuszu jego poszerzenia. Wejściu państw regionu do NATO i UE towarzyszyła równoczesna akcja Zachodu zmierzająca do rozbicia istniejących w regionie państw federacyjnych – Czechosłowacji i Jugosławii (w tym ostatnim przypadku skończyło się to rozlewem krwi), pod zarzutem, że są to państwa postkomunistyczne, mimo, że obydwie federacje powstały w wyniku I wojny światowej, a sama Jugosławia znajdowała się poza radziecką strefą wpływu.

Tendencje federalistyczne zostały więc w regionie pokonane, ale integracja regionu okazała się najwidoczniej koniecznością. Unia Europejska i cały Zachód zachęcała wręcz Polskę, Czechosłowację i Węgry do powołania i funkcjonowania nieformalnej Grupy Wyszehradzkiej, stawiając za wzór państwa Beneluxu. Nieco inaczej wygląda sprawa powołania inicjatywy Trójmorza. Zamyśl ten nie został regionowi narzucony z zewnątrz, Grupa Wyszehradzka też nie, niemniej jednak bez zewnętrznego wsparcia nie powstałby wcale. Oficjalnie stały za nim początkowo dwa państwa o tradycjach katolickich – Polska i Chorwacja. Kto zapoznał się z rolą

Watykanu w rozbiciu Jugosławii, ten ma prawo się domyślać, że inicjatywa Trójomorza (powstałego częściowo na gruzach Jugosławii i Czechosłowacji) cieszyła się poparciem Watykanu. Przy czym tym razem nie ma w tym nic złego, bo ta inicjatywa jest regionowi potrzebna.

Podobnie jak w przypadku Grupy Wyszehradzkiej pojawiły się głosy nie tylko poparcia, ale sugerujące niecelowość i nietrwałość inicjatywy Trójomorza. Posądzono inicjatywę o antyniemieckość i antyunijność. Zarzuty poważne, ale gdyby były uzasadnione, to Trójomorze skazane byłoby od samego początku na niepowodzenie. Zresztą zarzucać Chorwacji antyniemieckość oznacza nieznamość historii. Wśród 12 państw Trójomorza znalazła się Austria, a trzeba przypomnieć, że federaliści środkowoeuropejscy podczas II wojny i bezpośrednio po wojnie nie zaliczali tego kraju do Europy Środkowej i nie przewidywali udziału Austrii w planach federacyjnych regionu. Uważali Austrię, nie bez powodu, za ewentualnego eksponenta niemieckich interesów. Austria bowiem, w ten czy inny sposób, uczestniczyła we wszystkich próbach realizacji Mitteleuropy.

Obecnie sytuację mamy zupełnie inną, państwa środkowoeuropejskie dobrowolnie, a nie pod przymusem znalazły się politycznie na Zachodzie. Dowodem na antyniemieckość i antyunijność Trójomorza można by próbować uznać poparcie dla inicjatywy ze strony Stanów Zjednoczonych, ale przeczą temu, mające znaczenie gospodarcze, infrastrukturalne projekty unijne na linii Północ-Południe obejmujące połączenia energetyczne i transportowe. Niedawno zresztą Polska w imieniu państw Trójomorza zaprosiła Niemcy jako państwo partnerskie do wzięcia udziału we wrześniowym spotkaniu inicjatywy w Bukareszcie (w drugiej połowie września). Polska przychyliła się do wniosku Niemiec o udział w pracach inicjatywy Trójomorza w charakterze państwa partnerskiego, co oznacza, że Niemcy byłyby gościem spotkania. Polska zwróci się do pozostałych 11 państw inicjatywy o akceptację tego zaproszenia, co będzie równocześnie sprawdzianem lojalności państw regionu wobec Niemiec i Unii.

Zaproszenie miało miejsce przed wizytą Prezydenta Andrzeja Dudy w Waszyngtonie 18 września, co można by rozumieć jako przypomnienie Amerykanom ze strony Niemiec, że region znajduje się w polu zainteresowania Unii Europejskiej. To Unia Europejska przede wszystkim inwestuje w regionie. Zaproszenie Niemiec, wiodącego państwa unijnego oznacza także, iż region rozumie na czym polegają jego interesy, że potrafi ich bronić oraz że przyszłość regionu i Trójomorza polegać będzie na umiejętnym wykorzystaniu faktu, iż zainteresowanie regionem wykazuje nie jedno dominujące mocarstwo, lecz jest ich kilka: nie tylko UE i USA, ale także Chiny, Rosja i Turcja.

Warto zauważyć, że Chiny w roku bieżącym uzyskały status pierwszej gospodarki w świecie. Są one zainteresowane integracją Europy Środkowej (od wielu lat realizują w regionie format 16+1, a więc szerszy od Trójomorza). USA natomiast także popierają integrację Europy Środkowej, ale widziałyby ten proces pod swoją kontrolą, co nie ma szans na pełny sukces. Jakkolwiek cel jaki sobie stawiają Stany Zjednoczone w Europie Środkowej – niedopuszczenie do zbytniego zbliżenia między Niemcami oraz Unią Europejską a Rosją, realizują dość skutecznie. Jedynym państwem, które zdaje się mieć zastrzeżenia do integracji Europy Środkowej jest Rosja, ale w rezultacie permanentnego dialogu Watykanu z rosyjskim prawosławiem i władzami Rosji nastawienie Rosji może ulegać stopniowej ewolucji. Sądzę w tym kontekście, że rola dyplomacji watykańskiej w Europie Środkowej, w Europie i w świecie jest w polskiej publicystyce niedoceniana.

Podsumowując: Trójomorze (państwa inicjatywy) pozostanie w UE i NATO, ale żadne mocarstwo nie może liczyć w regionie na swą wyłączną dominację. Inicjatywa Trójomorza ma charakter

ponadnarodowy i ponadpartyjny. W państwach regionu rządzą różne partie, prawicowe i lewicowe, „lepsze i gorsze”, ale wszystkie wydają się zgodne co do tego, że pojedynczo znaczą te państwa o wiele mniej niż razem. Należy przypuszczać, że kolejne, zmieniające się rządy w poszczególnych państwach Trójmorza nie zmienią tego kierunku, a do inicjatywy dołączą m.in. dwa państwa o tradycji prawosławnej: Serbia i Czarnogóra. Trójmorze to nie polski pomysł, lecz inicjatywa regionalna, w której, jeżeli posłuchamy rad polskiego, katolickiego wizjonera Oskara Haleckiego, nie powinno być miejsca na dominację żadnego państwa – wszystkie państwa są sobie równe.

***Maksymilian Podstawski***